

MONIKA OSIECKA – RZEŹBIARKA, ABSOLWENTKA WARSZAWSKIEJ AKADEMII SZTUK PIĘKNYCH, PRACOWNI RZEŹBY GRZEGORZA KOWALSKIEGO. AUTORKA RZEŹBY KOBIETOM POWSTANIA WARSZAWSKIEGO, REALIZOWANEJ WSPÓLNIE Z FUNDACJĄ PAMIĘCI O BOHATERACH POWSTANIA WARSZAWSKIEGO I ŚRODOWISKIEM DEWELOPERSKIM, KTÓRA ZOSTANIE ODSŁONIĘTA 2 PAŹDZIERNIKA 2021 ROKU PRZY PLACU KRASIŃSKICH.



Julia Zychowicz
Specjalista ds. PR i marketingu, Redaktor prowadząca Vademecum Dewelopera

KOBIECA SIŁA I SOLIDARNOŚĆ POZWALAJĄ PRZETRWAĆ

Mieszkała Pani w różnych miejscach na świecie. Gdzie czuje się Pani najlepiej i z którym miejscem jest Pani najbardziej związana?

Jako dziecko mieszkałam w różnych miejscach – w Teheranie, we Włoszech. Razem z rodzicami często się przeprowadzałam, poznawałam nowe miejsca i kultury. Myślę, że ludzie, którzy doświadczyli tego w dzieciństwie, często mają inne podejście do tego czym jest dom. Jestem takim nomadem, mogłabym zamieszkać w wielu miejscach na świecie. Większą część życia spędziłam jednak w Warszawie, czuję się warszawianką i to tu trzymają mnie relacje, czyli ludzie.

Pytam o to, bo projekt pomnika Kobietom Powstania Warszawskiego jest związany bezpośrednio z Warszawą i jej historią. Czy ma Pani osobisty stosunek do Warszawy, do upamiętniania jej bohaterów i bohaterek?

Bardzo identyfikuję się z tym projektem, szczególnie, że jest to pomnik

dedykowany kobietom. Uważam, że ich rola w Powstaniu, tak jak i szerzej patrząc, w oficjalnej historii w ogóle, jest marginalizowana, a zasłużyły się zarówno jako kobiety walczące, jak i sanitariuszki, łączniczki, telefonistki, matki i babcie, wysyłające swoje dzieci do walki. Mam też osobistą, rodzinną historię związaną z Powstaniem. Walczył w nim w pułku Baszta brat mojej babci – Mieczysław Zaborski – AK-owiec, a mój własny dziadek zginął w Powstaniu jako cywil.

Jak zareagowała Pani na propozycję zaprojektowania pomnika Kobietom Powstania Warszawskiego?

Poczułam się niesamowicie uhonorowana. Moja rzeźba, bo tak wolę mówić o tym projekcie, nie jest ilustracją powstańczej sceny, nie ma w niej heroicznych gestów, dynamiki postaci czy atrybutów wojennych. Moim celem było ujęcie problemu w sposób bardziej ponadczasowy i alegoryczny. To, co daje przetrwanie kobietom w trudnych czasach i chwilach to solidarność, przyjaźń,

zaufanie, wzajemne wsparcie i to starałam się wyrazić w tej rzeźbie.

Motyw kobiety dominuje w Pani rzeźbach. Jak to się zaczęło i jak ewoluowało?

Jako dziecko nie miałam kontaktu emocjonalnego z moją mamą. W związku z tym kobieta była dla mnie pewną nieosiągalną, nieodkrytą postacią. Musiałam stworzyć tę kobietę, na własne potrzeby, zrozumieć, kim ona jest, poza jej zewnętrzną powłoką. Rzeźbiąc medytowałam sobie nad tematem kobiecości, starałam się zrozumieć samą siebie, kim ja jestem, co to znaczy być kobietą, w różnych kontekstach, i to zajęło mi wiele lat.

Jak Pani widzi rolę sztuki i rzeźby w miastach? Czy w Polsce jest ona obecna na tyle, na ile w innych europejskich państwach?

W Warszawie jest na pewno duże pole do popisu. Rzeźby, które widzimy w Warszawie w większości mają formę klasyczną, według

mie, brakuje rzeźb nowoczesnych. Mój znajomy, rzeźbiarz, Francuz, odwiedził mnie kiedyś w Warszawie i od razu chciał pójść do ratusza i zaoferować miastu swoją rzeźbę za darmo. Był zaskoczony, ile jest jak przestrzeni miejskiej.

Byłoby bardzo dobrze, gdyby w miastach pojawiało się więcej form przestrzennych. Nie chodzi o upamiętnianie wielkich idei, ale o kontakt człowieka ze sztuką. We Włoszech nie ma ogrodu bez rzeźby. Na każdym rogu, każdym placu, zwieńczeniem niemal każdej kamienicy jest rzeźba.

Niektórzy deweloperzy inwestują w sztukę. Przykładem jest osiedle Żoliborz Artystyczny, obfity w mozaiki, neony, murale poświęcone artystom. Jak Pani zachęciłaby deweloperów, aby inwestowali w takie rozwiązania?

Może należałoby wprowadzić przepis, tak jak w Nowym Jorku czy Korei Południowej, że utamek procenta

wartości inwestycji, inwestor przeznaczą na sztukę przed budynkiem lub we foyer. W Seulu dosłownie przed każdym biurowcem stoi cała kompozycja rzeźbiarska.

Myślę, że należy pokazywać deweloperom dobre projekty, zachęcać do inwestowania w sztukę i zaprzyjaźniać ze sobą dwie strony – artystów i ludzi ze świata inwestycji. Postrzeganie sztuki zmienia się na przestrzeni lat. Ludzie są ciekawi nowych miejsc, nowoczesnych aranżacji przestrzennych, lubią być zaskakiwani. Przyjazne miejsca przyciągają, jest to także dobra reklama, czego przykładem jest właśnie Żoliborz Artystyczny – to chyba jedyne osiedle, na którym można znaleźć tak wiele nawiązań do sztuki i kultury. Ciekawym przykładem jest też Centrum Praskie Koneser, które regularnie inwestuje w ciekawe projekty. Ostatnio, pracując nad Pomnikiem, miałam okazję obserwować Festiwal Kwiatów, organizowany na terenie Konesera. Z tej okazji na placu pojawiły się ogromne kolorowe tulipany zawieszane nad głowami

przechodniów. Takie zabawy z przestrzenią przyciągają ludzi, sprawiają, że czują się dobrze.

Co Panią inspiruje w pracy nad rzeźbą?

Często inspiruje mnie już sam kamień – jego kształt, kolor, faktura i ślady, które zostawił na nim czas. Kamień, który ma swoją historię. Staram się robić rzeźby z kamieni unikatowych, mających jakieś cechy szczególne i to dla nich wybieram konkretne bryty – odnajduję w nich niepowtarzalne ślady historii danego kawałka i wpisuję się w nie ze swoją rzeźbą.

A jeśli chodzi o mistrzów – rzeźbiarzy? Kim się Pani inspiruje?

Przeżywam raczej krótkie fascynacje, które kumulując się, tworzą, poszerzają matrycę mojej wrażliwości. Naogół są to rzeźbiarki i rzeźbiarze, z którymi pracuję na Sympozjach, obserwowanie z bliska czyjegoś procesu twórczego – to jest dla mnie najlepsza lekcja sztuki.



Oprócz rzeźby, pisze
Pani i fotografuje.

Kilka lat temu pojechałam do Nowego Jorku na kursy fotografii, zależało mi na zdobyciu więcej wiedzy technicznej, a na koniec zrozumiałam, że ta technika nie wniosła niczego nowego do mojego repertuaru, moje zdjęcia były w porządku już wcześniej, takie jakie były, intuicyjne, łapiące chwile. Lubię fotografować prostym aparatem, a fotografuję tzw. „mgnienia”, niespodziewane kadry, światła. Pisanie natomiast to moja prywatna konfrontacja ze światem, riposta, świadectwo, tak na 100 procent.

Z której rzeźby jest Pani
wyjątkowo dumna?

Abstrakcyjna Alas Pacis – Skrzydła Pokoju, zrealizowana we Francji, na wzgórzu Montormel, stynnej Maczudze, z okazji 70. rocznicy zakończenia bitwy o Normandię to na pewno rzeźba, z której jestem dumna. Pomnik upamiętnia zwycięską bitwę I Dywizji Pancerniej gen. S. Maczka, którzy 76 lat temu zamknęli tzw. Kociot pod Falaise, odcinając tym samym wycofującej się armii niemieckiej drogę ucieczki.

Moim asystentem był wtedy rzeźbiarz i przyjaciel, Pepito Espin Anadon. Udało nam się osiągnąć idealne porozumienie artystyczne, co pozwoliło na harmonijną pracę przez kilka miesięcy tam w Normandii i zrealizowanie w pełni mojego zamysłu. Rzeźba to dwa smukłe bloki karraryjskiego marmuru, wysokie na 3 metry, a oddalone od siebie tylko o 5 mm, nawiązujące formą do skrzydeł husarskich. Z jednej strony bloki są całkowicie proste – jak skrzydła u grzbietu, a z drugiej są lekko zafalowane. Przeniesienie tej fali w kompletnie prostą linię okazało się nieoczywiste i trudne. Wiele czasu zabrało panu Anadon, by wewnątrz zrozumieć tę koncepcję i móc przenieść ją w bryłę. Fantastyczny był proces powstawania tej pracy, tym bardziej, że dostałam wtedy od inwestorów wolną rękę, mogłam całkowicie poddać się swojej wewnętrznej fali. To był dla mnie ważny czas.

